

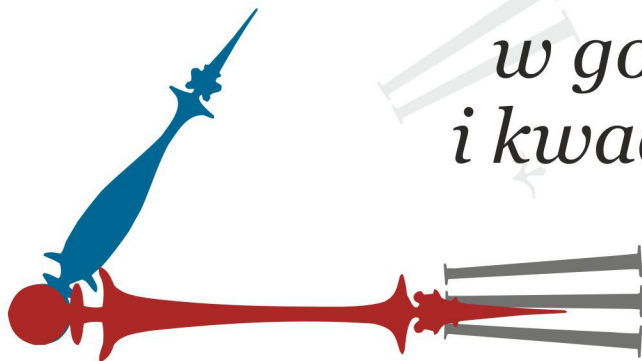
XVII

dramaty

Jerzego

Szaniawskiego

*w godzinę
i kwadrans*



**Robert
Żebrowski**

III

**rysunki
Błażej Małczyński**

DZIEWIĘĆ LAT

Szatańska pomyłka sprawiedliwości. Nie zwykła, rutynowa pomyłka, jakich na pęczki w wymierzaniu kar przez sędziów, w gromadzeniu oskarżeń przez prokuratorów, w ustalaniu linii obrony przez adwokatów. Coś ponadto – szatańskie nasienie błędu, wzrastające szybko, choć niepostrzeżenie, w podstępny zaciszu obskurnej klatki dla więźnia.

On doskonale pamięta tę wizytę adwokata w celi, kiedy usłyszał magiczne hasło wygłoszone przez zakłopotanego kauzyperdę: szatańska pomyłka. Ot, jeszcze jedna formuła mająca uzasadnić niezbędność prawa w oczach nieuświadomionej publiczności. On, nieuświadomiony co do meandrów systemu i zestawu reguł, wie jedno: siedział w tej celi dziewięć lat za zabójstwo, którego nie popełnił i o którym nawet nie myślał, dopóki nie okazało się, po dziewięciu latach, że zaiste nie jego to zbrodnia i nie jego powinna być kara.

Ale była. Kara była jego tak bardzo, że marzył nocami o zbrodniach kolejnych, co uzasadniłyby jego tu pobyt, o winie będącej kary następstwem, a nie poprzednikiem. Ot, sprawiedliwość odwrócona w czasie i w kierunku wynikania: najpierw kara, potem wina. Przez dziewięć lat samotnego przemyśliwania o nieistniejącej (w nim) zbrodni, o biegu czasu, co się na dziewięć lat zatrzymał, o beznadziei i o nadziei, przez dziewięć lat z dnia na dzień tracił poczucie upływającego czasu i z czasem starał się spierać, popychać go w różnych kierunkach, kształtować wedle swych wewnętrznych upodobań, poganiać lub zwalniać. Sam najchętniej zwolniłby się ze służby w czasie, w świecie, który dla niego w momencie ogłaszania fałszywego wyroku zaniknął; w systemie ludzkiego bezpieczeństwa gwarantowanego sądowymi orzeczeniami. Wszystko zawiodło.

Był z dziewczyną w kinie i nagle go zamknęli. Zarzuty absurdałne, teorie wyssane z palca, ale poszlaki nieposzlakowanie prawdo-

podobne, domysły nad wyraz uzasadnione. Prawniczy bełkot domagający się kary tam, gdzie jest wina. Nieważne, że człowiek winny i człowiek ukarany to dwaj różni ludzie. Tu w celi przypomniał sobie zapomniany już wyraz kauzyperda i pielęgnował go w sobie do chwili, gdy przyszedł adwokat i rzekł, iż zaszła szatańska pomyłka. Wtedy zrozumiał. To nie żaden delikatnie przezwany kauzyperda – to sam szatan we własnej osobie i w todzie.

Ona doskonale pamięta ten swój okrzyk na sądowej sali, kiedy ogłoszono wyrok, a jej ukochany miał przepaść w więziennej nicości na bardzo, bardzo wiele lat. To okrzyk doskwierający człowiekowi, kobiecie, przez całe życie, wypełnione pustką: Będę na ciebie czekała! Tak, będę na ciebie czekała – to brzmi pięknie zarówno dla tych, co w winę skazańca wierzą, jak i dla tych, co o niej wątpią. Ona nie była pewna, do której kategorii należy. Ale czekała.

Jej młodość nie sprzyjała czekaniu, jej uroda nie sprzyjała czekaniu, jej aktorski talent, odkryty niebawem po uwięzieniu ukochanego, nie sprzyjał czekaniu. Stawała się powoli filmową gwiazdą, obiektem westchnień milionów, i mimo to czekała. Nikt jej tego nie nakazał, nikt nie zmuszał, wręcz przeciwnie – każdy orzekłby, iż czekanie to nie ma sensu. Nieważne. Niech inni orzekają za siebie – ona czekała.

Kolejne schodki kariery filmowej gwiazdy i kolejne pokusy. Przecież nie trzeba czekać w samotności, żaden związek nie jest na wieczność, nikt nie mówi o katolickim ślubie. Nic z tego. To wykrzywane na sądowej sali oświadczenie trzymało ją w ryzach wierności mocniej, niż jakieś obce dogmaty czy namacalne satysfakcje. Ona czekała naprawdę, czekała wiernie, nostalgicznie, bezgranicznie – poza tym robiąc karierę gwiazdy europejskiego kina, robiąc pieniądze, robiąc sławę, robiąc pozycję.

I oto przychodzi dzień, gdy pomyłkę szatańską w szatańskich meandrach systemu wykryto, gdy ona podjeżdża pod bramę więzienia eleganckim samochodem a on wychodzi jej na spotkanie wypuszczony z klatki, oswobodzony od zarzutów, uwolniony od niesłusznej kary. Wychodzi – i dziwi się: naprawdę czekała.

To przecież dziewięć długich lat, przez które ona – jednak – rozkwitała, a on – mimo wszystko – marniał. Jadą jej samochodem i milczą. Krajobraz wolności przemawia do niego z okien limuzyny i to mu wystarcza. Po co mówić? Wchodzą do jej eleganckiego domu i wygłaszają porządkujące jego tu obecność uwagi. Trzeba wprowadzić w ich życie jakiś porządek, nowy, po dziewięciu latach, porządek. Ona porządkuje, on słucha i grzecznie potakuje, niepytany – milczy.

Trudno się tej rozmowy słucha. Taka niemodna, nieefektowna, poszarpana, niezborna. Ona ma w głowie efekt swojego wiernego czekania i próbuje ożywić jego źródło: okrzyk na sądowej sali. On wie, że bajka się skończyła, zanim się zaczęła. Piękna panna z majątkiem, pozycja filmowej gwiazdy, z licznymi koneksjami i znajomościami nie zrównoważy w ich związku owej szatańskiej pomyłki, o której niedawno usłyszał. Cóż z tego, że będą mieli z czego i gdzie żyć; cóż z tego, że byli sobie w tym niechcianym rozstaniu wierni – ona z wyboru, on z konieczności; cóż z tego, że ona ma plany podróży gdzieś nad Śródziemne Morze, do krainy wiecznej łagodności, aby on mógł lata skazania na samotność zapomnieć. Nic z tego. Nic z tego nie będzie.

Czy kolejna szatańska pomyłka? On wstaje i mówi, że odchodzi na zawsze i nic już go z nią nie łączy. Ona zdziwiona i niby zaskoczona nie zdąży zaprotestować – kiedy on już znika. Ona płacze cicho, łzy płyną obficie.

Sen minął. Minęło dziewięć lat. Minęło życie.



ISBN 978-83-963109-0-3
Stowarzyszenie „Zegrzynek Szaniawskiego”
Legionowo, 2021



Druk wersji papierowej sfinansowano ze środków
Samorządu Województwa Mazowieckiego
w ramach projektu „Szaniawski – (na) skróty do Zegrzynka”



Partner projektu: Stowarzyszenie Autorów ZAIKS